

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 19 Maja 1901.

Rosyanin o Polsce.

Niemniej jak poprzedni artykuł o Litwie, interesującym jest dla nas trzeci z rzędu, zamieszczony w *Pietiersb. Wiedomościach* artykuł „Czerez Polszu“, podpisany także literami *E. M.-ij*. Oto jego osnowa:

Im bliżej ku Warszawie, tem coraz widoczniej jest istnienie i siła żywiołu polskiego. Jakże to naprzykład charakterystyczne typy, czy to miejscowe, polskie. Ot, weźmy na uwagę moje *vis a vis* z inteligencji. Liczy on, sądząc po włosach, około sześćdziesiątki, a jego dzielny, ożywiony wyraz twarzy zdaje się mówić, nie ma ponad lat 40. Nowy kociołek (twardy kapelus) z fantazją osadzony na głowie, wąsy szpakowate, świadczą o ich posiadaczu widocznie już nie mało. Z ruchów, całego zachowania się przebija świeżość, lekki polot; zdaje się, że chciałby przemówić, uśmiechnąć się do sąsiada...

Mój zwyczajny towarzysz podróży otwiera walizkę i zaczyna zająć za apetytem. Razno napelnia lampkę wina, drugą, trzecią; z galanterii rozkłada je w kolo, nie zapominając ugościć i swej sąsiadki. Ostatnia, zasobna dana, około trzydziestu. U nas uważaliby przyjęcie z jej strony za ekcentryczność, lecz całe jej zachowanie było skromne, w pełni taktowne, nikogo nie raziące, prawdziwie słowiańskie. Mówiła z ogniem w duszy, a tak różniła się od Wiedenek polskich, dających się przepłacić i myślących o poniżających zdobyczach...

A oto jeszcze obrazek: nadkonduktor naszego pociągu. Uniform ujęty przepaską, pięknie przystającą do dzielnej figury; gęste, długie wąsy zwisają w dół; zawiadyacko-prostoduszny uśmiech, pełne poczucie godności w manierze jego są w zgodzie, — no, jeśli to nie sam „Panie Kochanku“ to na wszelki sposób wierna jego kopia.

Albo nakoniec, ten oto pan: średni wzrost, bródka, nieznanne zamarszczenia na szczerupie obliczu, ubrany w sak-palto żółtawego odcienia — to tutejszy ziemianin („pomieszczyk“). Obok niego wierz się pies. Zwykła szpicruta uderza się w nogach. Ruchy pewne, spokojne, nie bez silnej energii. Wyraz oczu spoglądających jakby w dal, słodko zadumany, taki wyraz oczu znam tylko u Rosyan i Polaków; może być, że wspólny jest on i wszystkim innym Słowianom, lecz tych nie miałem sposobności bliżej poznać; takiego wyrazu nigdy nie znajdziecie u Niemca. Przez to nie chcę nie powiedzieć przeciw ostatniemu: bo, komu co dane! A choć tu może wchodzić tylko subiektywna miara, jednak sądzę, że przy wszystkich pięknych właściwościach szczeru germańskiego, będzie mu zawsze zbywało na tej naszej słowiańskiej otwartości i miękkości we wzroku...

Przyjechałem tym razem do Warszawy, by mieć sposobność przejrzenia się bliżej fizjognomii miasta; pamiętam, wszystkiego kilka lat wstecz, obruszenie kraju silnie wpadało w oczy... swą bezskutecznością. Nawiasowo chciałbym tu dać wyjaśnienie i zapatrywanie moje na znaczenie tego terminu. Pod „obruszeniem“ można rozumieć wprowadzenie w życie publiczne (oficjalna żyć) języka państwowego, kierowanie politycznymi i ekonomicznymi interesami z punktu widzenia szczeru rosyjskiego, przeprowadzanie publicznych i rządowych funkcji przez ludzi rosyjskiego pochodzenia, przyswojenie miejscowej

ludności państwowego języka, a można jeszcze, nie zadawając się tem, dążyć do przekształcenia samego ustroju życia, wszelkiego rodzaju pojęć, zwyczajów, codziennych stosunków domowych.

Ostatnie zamysły byłyby i dla zręcznego rusefikatora ni wykonalne i jemu nie przyszłoby nawet na myśl domagać się tego.

Ale bardzo wątpliwem jest powodzenie i obruszenia pierwszego porządku. Ja nie mówię dlatego, że pacholcy, zamiatający ulice, przyodziani w takie szarawary i kaftany, jakich u nas ludzie tej profesji używają, tylko w święta i to nawet nie wszyscy; że czas liczy się w Warszawie nie podług starego lecz nowego kalendarza, także w gazetach i na stemplach biletów kolejowych, dalej, że sposób oznaczania czasu stanowiska pojazdów, wagony kolei warszawsko-wiedeńskiej — wszystko to nie nasze... Rzecz wreszcie nie polega na takich drobnostkach. Bez znaczenia jest i to, że napisy na magazynach opiewają w dwóch językach, najpierw po rosyjsku, następnie po polsku — istne zbiorowisko skoszlawionych przekładów, gdzie „Szkoła kroju“ — „Szkoła kroja“, „Kawa gospodarska“ — „Kofe gospodarski“ itp. Przeważającem, pełnem, można powiedzieć nierozdzielniem jest tu panowanie języka polskiego.

Konduktorzy, stróże, naczelnicy stacji (po większej części, powtarzam, tak było i przed kilku laty) wszyscy mówią po polsku. W tym języku wam, jako podróżnym, oznajmiam o zastrzeżeniu się pociągu, proszą o pokazanie biletu, publicznych objaśnień udzielają. Rosyjskim językiem posługują się tylko w razie konieczności, przyczem będzie to przekład myśli mówiącego, specjalnie dla nierozumiejących. Każdy przemówi do was najpierw po polsku, choćby mówiący i biegle władał rosyjskim językiem, i to nie dla jakichś odrębności narodowościowych, ale poprostu dlatego, że w tej chwili nie przychodzi mu i na myśl, że rozmawiający może być i nie-Polakiem.

Czyż rzecz nie ma się podobnie i w Petersburgu i w Moskwie?...

Na ulicy albo w lokalu publicznym czy przyjdzie komu do głowy przemówić do sąsiada inaczej jak po rosyjsku, a nieraz i ten sąsiad nie wyrazi natychmiast swej narodowości. Nie wiem, jakiej narodowości jest warszawska straż policyjna (gorodowyje), lecz mogę stwierdzić, że po polsku mówią oni chętnie.

A gdzie inny język, tam i człowiek zwraca się w tę drugą stronę. Urzędnik pocztowy, sędzia za swą trybuną położy koło siebie nie *Nowoje Wremia*, nie *Warszawskij Dniownik*, ale *Kurier Warszawski* i czyta go w chwilach wolnych od zajęcia. Warszawska prasa pierwsze miejsce po lokalnych sprawach poświęca galicyjskim; sprawozdania o koncercie Sembrich-Kochańskiej we Lwowie i gościnnych występach Modrzejewskiej w Krakowie zamieszcza przed, niż o tego rodzaju zdarzeniach w Petersburgu, zresztą dla ostatniego nie znajduje nawet u siebie miejsca. Duchowe obcowanie z zagranicą, osobliwie polską i jeżeli nie duchowa, zupełna wyłączenie (rozi), to najdalej idący, pełny indyferentyzm w odniesieniu się do Rosyi widoczny jest na każdym kroku. Co się dzieje, tam w Rosyi! (te słowa wydrukowane po polsku p. t.) tem Warszawiak mało się interesuje, ale do Krakowa on jeździ, jak u nas z pod Tuły albo Riazania do Moskwy,

na zakupno modnych ubrań i kapeluszy, ustyszczyć przejeżdżającą znakomitość, zabawić na świętach u znajomych i krewnych, lub po prostu w widowiskach *partie de plaisir* na wieś, do okolicznych miejsc kąpielowych „na kurację“, jak tu powiadają.

Kto chce uzupełnić wykształcenie i nie zadowolnia się Warszawą, jedzie po większej części nie do Petersburga, lecz do Krakowa. Warto być w tym Krakowie, by nabrać pojęcia, dla czego on drogi współczesnemu Polakowi i widzied, jaką pieczęć otaczają jego starodawne zabijki, czcząc w nich świątynię narodową.

Ostatecznie wszysko to, co wyżej przytoczyłem, bardzo jest niepożyczające ze stanowiska interesów spraw rosyjskich, a ja pierwszy uciechylibym się szczerze z bardziej ścisłego zbliżenia się duchowego Polaków do nas. W czem też może leżeć przyczyna powściągliwości (otczużdenosti) — czy w niepodatności jednych, czy u drugich w braku zdolności do przeprowadzenia swego systemu — jedno i drugie zarówno smutne. Ale biorąc tę niepodatność oddzielnie, samą w sobie, bez żadnego odnoszenia się, to nie można odmówić jej w wielkiej mierze sympatyj. Ona (niepodatliwość) to oznaka samooceny (samouważenia), to znamie wielkiego narodu, który miał swoje dzieje, żyje swą przeszłością. Może być, że to i niepatryotyzmem, ale zgodnem z prawdą, lubię Polaków (ja rad za Polaków), ale nie tych, którzy umieją trwać przy takich postulatach, co zbliżenie czynią niemożliwem, lecz lubię ich za ich niezłomność ducha, oryginalność fizjognomii, samodzielność natury i ich dążeń. Wszak i my sami stracilibyśmy poważanie u ludzi, gdybyśmy przestali być Rosyanami, jeśliśmy się statarzyli lub zżydzili...

A w samodzielności (samobytnosti) Polaków — zadatek lepszej przyszłości i dla nas samych. Ja wierzę, przyjdzie czas, kiedy uspokoją się namiętności, wyjaśnią się nieporozumienia i oba bratnie narody jak przyjaciel do przyjaciela (oba narody bratni drug drugu) wyciągną ku sobie ręce — oba zarówno silne na duchu, oba jednakowo wierne lepszym stronom swego narodowego ducha.

E. M.-ij.

Studjum o duszy ludzkiej

napisał
ks. J. Stanisław Adamski T. J.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ IV.

Transformizm Darwin'a i ewolucjonizm zastoso-

wany do człowieka przez Herberta Spencera.

Ważność i rozgłos teorii transformizmu. — Pojęcia rozwoju, życia i gatunku. — Teoria transformizmu Darwin'a. — Co za nią przemawia, co przeciw niej. — Niezmiennność gatunków. — Świadczenia doświadczenia, paleontologii, fizjologii, najpoważniejszych uczonych. — Skąd rozgłos Darwinizm. — Dwa fałszywe wnioski Darwinistów. — Transformizm raczej dowodzi istnienia pierwszej Przyczyny twórczej. — Świadczenia transformistów. — Zastosowanie ewolucji do człowieka. — Teoria Herberta Spencera. — Stopniowanie doskonałości w przyrodzie. — Analogia do człowieka. — Przerwy w stopniowaniu. — Brak form pośrednich, wiodących do człowieka. — Świadczenia paleontologii, historii, etnografii. — Przytóżowanie człowieka w walce o byt. — Transformizm Mivart'a, zastosowany do ciała ludzkiego. — Jego ocena. — Hipoteza o powstaniu pierwszego ciała człowieka.

Żadne zagadnienie nie narobiło tyle wrzawy w świecie uczonych, co w obecnej dobie teorii transformizmu i ewolucjonizmu.

Porzuciwszy dawną hipotezę „szczęśliwego trafu“, materializm nowożytny schronił się niemal wyłącznie w teorii transformizmu i ewolucjonizmu; z niej pod wodzą Darwin'a i egida Spencera, zrobił swój symbol, swoją filozofię i swoją warownię.

Na wstępie nie od rzeczy będzie przypomnieć słowa Virchowa o dzisiejszych materialistycznych zapędach: „Jestto fakt prawie bezprzykładny, żeby zagadnienie poważne z taką traktowane było lekkomyślnością, rzeczy można, w sposób tak niedorzeczny, jak dzisiaj w oczach naszych jest traktowany transformizm.

„Gdyby do zbudowania nowej teorii doszłoby dobrać sobie dowolnie zjawiska i dowolnie je na swój sposób skombinować, moglibyśmy każdy ilu nas jest, siedząc spokojnie przy piecu i paląc cygaro zbudować sobie swoją teorię...

„Szczupły zakres naszych wiadomości po winienby nas większej ogłędności nauczyć. Roztropniej i bezpieczniej zostawić kwestję w zawieszeniu“.

Na czem polega teoria transformizmu? W gruncie rzeczy zależy ona na tem, że istoty nie odrzuca, lecz powoli, przez nieskończenie małe ulepszenia kształcą się i wydoskonalają. Tak pojęta ewolucja nie jest wynalazkiem Darwin'a, Spencera, ani w ogóle szkoły materialistycznej, ale jest pomysłem filozofii scholastycznej i teologicznej. Już Kartezjusz w szerokokich rysach naszkicował możliwość ewolucji kosmicznej; a Leibnitz w całosci ją rozwinął i skryształizował w tem słynnym zdaniu: „Że teraźniejszość brzemienna jest przyszłością“. Filozofia chrześcijańska nie potępia samej teorii ewolucji, lecz wnioski, jakie materialisci nowożytni chcieliby z niej wydobyć, odnośnie do pierwszej istoty stworzonej Przyczyny, Boga i do człowieka.

Przypatrzmy się bliżej tej teorii, o ile ona wchodzi w zakres naszego studjum.

Od chwili zjawienia się pierwszych żyjątek aż do ukazania się człowieka na widowni świata, życie rozwijało się według przepisanej mu prawa organicznego, może nie w szczegółach, ale w ogólnej sumie stałego postępu.

Jestto fakt naukowo stwierdzony przez geologię i jasno zaznaczony w opowiadaniu biblijnem. Ale w jaki sposób rozwój ten się ukształcił? Odpowiedź na to ważne zagadnienie dają dwie sobie przeciwne doktryny. Jedna — twórcze stopniowe, niezależnych, innemi słowy, bezpośredniej mocy Stwórcy, ponawiającej za każdym nowym okresem geologicznym swoje działanie. Taka jest opinia tradycyjna; utrzymuje ona niezmiennność gatunku i aż do ostatnich czasów panowała i panuje nie tylko w egzegezie chrześcijańskiej, ale i w nauce. Druga, teoria ewolucji, kolejnej i stopniowej przemiany organizmów żyjących, polegająca na hipotezie zmienności gatunków.

Zaznaczamy tu, że co innego jest myśl o gólna czyli zasa da transformizmu, a co innego różne pomysły i zastosowania tej myśli w poszczególnych systemach: czy to przemian nagłych skutkiem wewnętrznego do nich popędu, czyli właściwej ewolucji, czy też przemian powolnych drogą ograniczonego przystosowania, jak chce

1) Zobacz Duilhé de Saint-Projet. Apologia naukowa str. 222.

Lamarck w swym „filozofii zoologicznej“ (1809) i Darwin „o początku gatunków“ (1859).

Ponieważ w transformizmie ważną rolę odgrywają „gatunki“, dlatego trzeba się porozumieć co do znaczenia tego wyrazu. Znaczniejsi przyrodnicy, jak Cuvier, Buffon, de Quatrefages, a nawet Lamarck, Karol Vogt itd. zgodnie tak go określają: „Gatunek jestto zebranie osobników pokrewnych, pochodzących od rodziców tak samo do siebie podobnych, jak oni podobni są między sobą; jest to nieustające, w czasie i przestrzeni powtarzenie i przedstawienie osobnika.“ Lecz skoro idzie o oznaczenie początku gatunków, zgoda ustaje. Czy gatunki są niezmiennie? Czy pochodzą wprost od aktu Twórcy? („Tyle liczymy gatunków, ile ich Bóg stworzył z początku“. Aksjomat Lineusza). Czy przeciwne gatunki są zmiennie? Czy mogą drogą przemiany pochodzić od kilku typów, czy może nawet od jednego typu pierwotnego? Czy stałość gatunku jest bezwzględna, czy też względna tylko i do czasu trwającą? W tych pytaniach zawiera się cały transformizm.

Przed zjawieniem się książki Darwin'a „o początku gatunków“, teoria wspólnego pochodzenia gatunków, odrzucona była przez wybitnych niemal przyrodników, i zasada ah niezmienności powszechnem oświecyła się uznaniem. Darwin w przytoczonym dziele, rozwijając myśl de Maille'a, Lamarck'a uważany bywa za twórcę transformizmu. Przypatrzmy się bliżej jego teorii.

Oddany badaniu odmian, któremi się różnią rasy ludzkie, Darwin wystąpił z hipotezą, podając jako pewnik, że teoria ewolucji obejmuje nie tylko odmiany gatunków, ale także same gatunki. Sądzi, że kładzie nową i niezbitą podstawę dla umiejętności, wyprowadzając cały świat stworzeń z kilku form pierwotnych. Według niego jest w przyrodzie prawo proste, powszechne i niezmiennie, które sprawia, że gatunek dąży nie tylko do odmian, ale do nieskończonej ilości przekształceń tak gruntownych, że ostateczna jego postać nie ma najmniejszego podobieństwa do formy pierwotnej.

Najrozmaitsze stosunki i przyczyny oddziaływają, wedle niego, na żyjącą istotę, wywołują w niej zmiany czasem dla jej egzystencji pożyteczne — zmiany te wciskają się w jej organizm, ustalają się w nim i drogą dziedziczenia przechodzą na inne osobniki; to się nazywa (selekcyą) do borem naturalnym.

Na arenie świata słabsze istoty kroczą obok silniejszych; żyłyby sobie spokojnie, gdyby przewaga silniejszych nie zmuszała ich do walki; — w walce słabsza upada, a silniejsza utrzymuje się i przekazuje swemu potomstwu korzyści swego zwycięstwa; jestto owo słynne „struggle for life“, walka o byt“ osobnika, walka o zachowanie gatunku. Ta konkurencja o życie tem bardziej będzie morderczą, im bliżej gatunki i osobniki skupią się ze sobą na jednej przestrzeni, z jednymi zwyczajami i jednemi potrzebami. Odmiany więcej różnicą się łatwiej w tej walce życie uratują i tak coraz większa objawi się w nich dążność do odstąpienia od typu wspólnego.

(Ciąg dal. nast.)

125

Podwójna nić.

Napisała
Miss Ellen Thornycroft Fowler.

(Ciąg dalszy).

— Doprawdy, doprawdy, lady Silverhampton, tak nigdy nie jest — odezwał się Jan. — Pani nas gorzysz.

— Gorsze was? Dobrze, to żadno z was nigdy nie wychodziło zamykać za syna dożywnolniczkę lady Silverhampton, to też nie wiecie — ale wróćmy do gromadki Elfydy — to jest chciałam powiedzieć do jej dziadka i babki. To śliczny dom ten w Silverhamptonie, i właśnie bardzo stosowne miejsce na schronienie dla dziadka i babki. Byłam tam wiele razy. Zapomniałam jego nazwiska, ale się nazywa zakrystya, czy kruchta, czy dzwonnica, czy jakos tak.

— Dziekanka — poddał jej Jan.

— Oh! tak, właśnie tak. Wiedziałam, że to coś takiego, co się kończy na „a“ i ma cos do czynienia z religią. Uwielbiam Silverhampton — to znaczy miasto, a nie mego męża. Zresztą naczty to i męża w gruncie rzeczy, ale uwiel-

biać męza to moje zajęcie, a przyjemność to u wielbić miasto.

— Niektórzy ludzie robią zajęcia z przyjemności — zauważył lord Stonebridge — a przyjemność z zajęcia.

— Nie przerywaj pan! Tak dużo pan mówisz, że nie mogę wtrącić żadnego słowa. O czem to ja mówiłam? Przerwał mi pan i teraz zapomniałam. Oh! wiem. Mówiłam o Silverhamptonie i o dziadku i babce Elfydy. To najmilsze stanowczo miasto, jakie znam. Zdaje mi się, że ono dlatego jest tak przyjemne, że ma na tem samem miejscu i stare kościoły i plebanie, a zarazem też i huty żelazne i kopalnie węgla. Jest ono jakby zabawa w gry towarzyskie w niedzielę, albo czytanie religijnego romansu, albo przejażdżka powozem, który się odmyka i zamyka. Lubie wszystko, co jest równocześnie i czemś drugim jeszcze. Rzeczy i ludzie, co są tylko sami sobą, są tacy nudni!

— Nie podobaboby mi się to, gdybym była kim innym, rzekła Elfyda.

— Nie, wiem, żeby ci się nie podobaboby tylko, że to musiałoby być daleko zabawniej, gdyż taką była a wszystko w końcu na dobre się obróciło. Tak się cieszę, że masz wyjść za ograniczonego męża. Będzie ci piękniej dla ciebie, niż gdyby był dowcipnym.

— Dziękuję pani — odezwał się Jan.

— Oh! proszę pana o przebaczenie. Za-

pomniałam, że pan tu jeste. Mimo to, musisz pan sam przyznawać o ile lepiej to dla Elfydy, że wychodzi za pana, niż gdyby wychodziła za domyslnego człowieka, któryby ją całą przejrzał, no czy nie może?

— O wiele lepiej, dla obojga nas i dla niej i dla mnie — zaśmiał się Jan.

— Ależ on mnie może całą poznać — sprzeciwiła się Elfyda. — Teraz nie przed nim nie ukrywam, lecz powierzam mu wszystkie swoje myśli.

Lady Silverhampton wzruszyła ramionami. — Ba! Ja wcale nie mam na myśli tego rodzaju poznawania. Jest ono podobne do tych sklepionych drzwi, które zdają się prowadzić do następnej sali, a pokazuje się, że nie są niczem innem, jak tylko lustrami. Nienawidzę takich rzeczy. Sunnydalowie umieścili coś takiego w swoim domu w mieście i pewnego dnia zobaczyłam w takim drugim salonie, jak mi się tu wydawało, jakąś brzydką, tłustą, malutką babę, a pokazało się, że to ja sama. Czy to nie obrzydliwe?

— To niepodobna — rzekł Jan.

— Nie, to nie było niemożliwe, tak się zdarzyło rzeczywiście. Zdaje mi się, że to wielka pociecha, iż nikt z nas nie wie, ja wyglądamy naprawdę, bo inaczej wcale nigdy byśmy się nie pokazywali.

— Pani nam pochlebiasz — zrobił uwagę lord Stonebridge.

— Nie bądź pan sarkastycznym, panie Stonebridge. To się nie zgadza z pańskim nastrojeniem wcale. Ciężki zdrowy, rozsądek, to pańska rola i powinien się pan jej trzymać. Gdy pan próbuje robić dowcipy, to tak samo ci z tem nie do twarzy, jak jakom sprzedawać zabawki na Boże Narodzenie. Bardzo nieuczciwie urządzenie stosunku do właściwych sklepów z zabawkami, zawsze to sobie myślałam! Dziwi się, dlaczego na to pozwalają.

— A jaka jest moja rola? — zapytała Elfyda.

— Wspaniale zachowanie się, z dodatkiem ostrego języka. Wtedy, gdy się kochasz w Janie, popelniasz ten sam grzech, co jatk.

— No, a jakim jest Jana przeznaczenie?

— Piękna postawa, świetne płuca i brak dowcipu. Jeżeli kiedykolwiek pozna ciebie na wyłot, będzie sprzedawał zabawki na Boże Narodzenie lub coś podobnego do tego.

— A czyżby to było zbyt wielką śmiałością, gdybym zapytał o cechy roli jej lordowskiej mości? — zagadnął Jan.

— Czczą płochość i dobroduszy brak seroa — odparła lady Silverhampton ze śmiechem. W tem nagłe zerwała się ze swego siedzenia i stała się tak bladą jako zgrzeblo. — Boże miłosierny! widzicie, stajenny prowadzi konia mego męża przez aleję, całego pokrytego błotem, a bez jeźdźca. Co się tam stać mogło? To ten sam

koń, na którym dziś wyjechał zaraz po drugim śniadaniu. Jestem pewna, że musiał zająć jakiś wypadek. Oh, mój biedny stary dzieciak! Cóż ja pocznę, gdyby sobie co zrobił? — I zanim ktokolwiek zdolał przemówić, Silverhampton była już w połowie drogi do alei, a biegła tak szybko, jak szesnastoletnia dziewczyna.

— Nawet i ona idzie w zawody z przekupniemi żywności! — odezwała się Elfyda, gdy troje pozostałych ruszyło w jej ślady.

— Nic się nie stało — odetchnęła jej lordowska mość, gdy doszli do niej i do stajennego — mój mąż brzydko upadł, ale nie zranił się. Koń stąpił nogą na jakąś jamę króliczą, gdy cwałowali przez wieś i wyrzucił się, ale na szczęście z taką siłą, że męza mego całkiem precz odrzucił. O moi drodzy! — dodała przykładając sobie rękę do serca — jakiego mnie to strachu nabawiło! Myślałam, że umrę, gdy ich zobaczyłam, jak szli aleją bez niego. Mam ochotę, jeżeli moi poccziwi goście zechcą się sami pobawić przez chwilę, pójsie i połóżcie się, tak mi jakoś słabo. A muszę wyglądać zupełnie dobrze w chwili, gdy mąż mój wróci do domu. Okropnie się zaraz przeraża, gdy cokolwiek gorzej wyglądam.

(C. d. n.)

Płaszcz, Haweloki, Kurtki letnie

poleca
magazyn galanteryjny

MIKOŁAJA LUDWIGA
LWÓW, HOTEL GEORGE'A.

Jubileusz paszkwila.

Rzecz sama jest niewątpliwie bardzo dawna, jak grzecha, nienawiść, potwarz i złość ludzka. Rozmysłne szerszenie fałszywych, oszczerczych wieści dla odebrania komuś dobrej sławy, było doskonale znanem w czasach niezmierznie odległych. Bronią publikowania potwornych wiadomości o pewnych osobach, lub nawet całych rodach; posługiwano się i w starożytnej Grecji, a jeszcze lepiej w Rzymie za Cezarów. Lecz sam wyraz „paszkwil“, pod którym rozumiemy pismo lub druk, obejmuje potworne oskarżenie, w mniejszym lub większym stopniu uwłaczające czyjeś cześć — ma swój rodowód od lat akurat czterystu.

Pod koniec XV wieku żył w Rzymie skromny czeladnik, z zawodu szewc, nazwiskiem Pasquino. O jego latach młodzieńczych nie przechowała się żadna wiadomość. Pasquino stał się głośnym w Wieczernem Mieście dopiero w ostatnim dziesiątku XV wieku, gdy na stolicy Apostolskiej zasiadł papież Aleksander VI Borgia. Lud rzymski mimo napływu cudzoziemców przez szereg wieków i pomieszczenia się tylokrótnego krwi rozmaitych plemion, zachował jednak w charakterze swym dawną żylkę owego starożytnego *populus romanus*, który przyjmował udział w sprawach publicznych. Oczywiście plebejusze rzymscy z XV wieku, trzymani w ryzie przez ówczesnych patrycjuszów, nie ośmielali się na stawianie swych żądań, ale teoretycznie bawili się w polityków. Jak ongi na *forum*, tak następnie na placach i ulicach gromadzili się, słuchając nowinek, żartów, dowcipów, słowem, musieli

objawiać na zewnątrz wrodzone upodobanie do życia publicznego.

Za rządów Borgii, a szczególnie wpływowego synowca papieskiego Cezara, bieg wypadków politycznych toczył się wielkim potokiem i każdy dzień przynosił jakąś nowość. Nieustanne intrygi i spiski, podstępne skrytobojstwa, szpiegostwo i zbirstwo niesłychanie rozbijały musiały budzić wśród plebejuszów niezmierną ciekawość. Z braku gazet, słuchano chętnie każdego, kto chciał i miał coś ciekawego do opowiedzenia.

Takim właśnie kolporterem nowin był niemłody już podówczas szewc Pasquino. Słuchano go chciwie nie tylko dla samej nowiny, ile dla sposobu barwnego, jakiego używał przy opowiadaniu. Każdemu, kogo mu się podobało zożydzić „przypiął łatkę“, niby kawałek skóry do dziurawego buta, a że przy złośliwym, szyderczym charakterze miał istotnie dowcip, więc opowiadanie Pasquina wrażało się w pamięć słuchaczy, ci zaś powtarzali usłyszane innym, utrwalając rozpowszechnioną wieść i wytwarzając poniekąd rodzaj opinii publicznej, ów *vox populi*. Sława złośliwego czy tam ciętego szewca, ograniczona początkowo jedną dzielnicą, przechodziła następnie drugą aż z czasem uczyniła go głośnym w całym Rzymie.

I patrycjusze poczęli się interesować Pasquinem. Niebawem szewc porzucił swoje rzemiosło i oddał się na usługi tych, którzy go chcieli użyć za narzędzie wywierania pewnego nacisku na opir. Pasquino nie miał moralnych skrupułów. Jednego dnia ułożył na żądanie jakiegoś Orsiniego, potwarczy, historyjkę o jakimś Colonninie, aby nazajutrz w podobny sposób użyć

Colonnom przeciw Orsinim. Samemu Cezarowi Borgii oddawał takie usługi, lecz gdy przeciwnicy lepiej zapłacili, Pasquino i o Borgiach rozpoczynał najjadliwsze potwarze.

Zład zapewne poszło wiele przesadnych historyjek o Borgiach, które później nawet poważni historycy powtarzali, aż dopiero nowsi badacze i do tego protestanci, więc chyba bezstronni, wykryli, że wiele oszczerstw pochodzi od szewca Pasquina. Jegomość ten, jak się zdaje, pisać nie umiał. Lecz wszystkie historyjki, jakie na poczekaniu wymyślał, były skwapliwie przez osoby interesowane spiswane i w obieg puszczane.

Rzemiosło, jakiemu się eks-szewc oddawał, nie należało do bezpiecznych. Zład Pasquino byłwał nieraz w wielkich opałach i życie jego często wisiało na włosku. Więziony, poddawany batostadzie, zawsze się jakoś wykręcał. Powiadają, że gdy Borgia wydał nań wyrok śmierci, Pasquino prawie w ostatniej godzinie ułożył pewne oszustwo na nienawistnego podówczas Borgiom Torloniego, w takim przednim guście, iż mu Cezar życie darował.

Ostatecznie Pasquino posiadłszy duży majątek, w chwili gdy miał wyczołfać się z interesu, został przez kilku plebejuszów, a swoich krewniaków, za jakąś złośliwą na nich rozmyślną potwarz zaszytletowany.

Stało się to w 1501 r. Jednocześnie w pobliżu pałacu Orsinich ustawiono nowy posąg, gdzieś pono wykopany. Lud w postaci posagu starego Rzymianina począł upatrywać podobieństwo do zamordowanego eks-szewca

— Patrzcie — wołano — to Pasquino, ktoś mu pomnik wystawił.

I oład posąg ten poczęto uważać za Pa-

sqaina. Z czasem na posagu przyklepiono pisane lub drukowane karty, zawierające wszelkie docinki i satyry, wymienione bądź na osoby współczesne, bądź na wypadki bieżące. Nie upłynęło lat kilkanaście, jak podobnego rodzaju złośliwie, a zazwyczaj nieprawdziwie, lub przynajmniej mocno przesadzone oszczerstwa, poczęto nazywać *pasquino* o *pasquilo*. Z biegiem czasu wyraz ten przeszedł do innych języków, w naszym zaś rozpoczął się w połowie XVIII wieku. I nie tylko wyraz się rozpowszechnił, ale i rzecz sama.

Paszkwila w listach, w słowie i w druku, w całem XIX stuleciu używano obficie. Były nawet indywidua, które za przykładem szewca Pasquina trudniły się układaniem paszkwilów jako rzemiosłem. Opinia ludzi uczciwych, wcześniej czy później paszkwilantów piętnuje, lecz ofiarom paszkwila, często nie jest w stanie krzywdy wyrządzonej nagrodzić.

ROZMAITOSCI.

Król Edward VI wedle zapewnienia angielskiego czasopisma *Truth*, pragnie wprowadzić nowe porządki w przyjęciach dworskich. Tak zw. drawing-rooms odbywały się bardzo rzadko i bezładnie. Po ukończeniu żałoby regulamin przyjęć będzie ściśle określony, przyczem liczba przedstawiających się osób ma być ograniczoną. Damy, nie posiadające żadnego stanowiska urzędowego, będą się przedstawiały u dworu co 3 lata, nie częściej. Tę reformę zaprowadza nowy król dlatego, że w ostatnich trzydziestu latach panie, chcąc przebiec pewnie sobie wyższe znaczenie w towarzystwie, ukazywały się zbyt często u dworu. Obecnie wstęp będzie utrudniony, królowa będzie przyjmowała prezentacje osobiste, a w razie niemożności, zastąpi ją księżna

York, która teraz zajmie drugie miejsce po monarchini. Dawniej następowała dopiero po córkach i synowych królowej Wiktorji. Księstwo York po swoim powrocie z Australji zamieszkał w ciągu letnich miesięcy we Fragmore; jest to jedyna pora roku, w której pobyt w owej miejscowości nie jest szkodliwy dla zdrowia.

Zmowa grabarzy. W Neapolu rozegrały się w tych dniach gorszące sceny. Dotychczas panował tam zwyczaj, jak zresztą i w Weronie i w innych miastach włoskich, że trumny ze zwłokami zmarłych zanosiłi na cmentarz grabarze. Władze zarządziły jednak teraz wprowadzenie karawanów, co tak oburzyło grabarzy, że gdy w tych dniach kilka karawanów miało wyruszyć z przed szpitala na cmentarz, setki grabarzy z żonami i dziećmi zatamowały im drogę, krzycząc i grożąc, a jeden karawan przewrócił. Policja na razie nie mogła usmierzyc wicherzyeli, dopiero gdy zaareztowała trzydziestu, tłum się rozprószył.

Królowa Wilhelmina holenderska okazuje się do tego stopnia... oszczędną, że obecnie, gdy dowiedziała się, iż jej małżonek jest mocno zadłużony, oświadczyła, że jego długów kawalerskich płacić nie będzie i że te długi nie ją nie obchodzą. Wierzytiele króla małżonka mocno się zawiedli.

Homar staje się coraz rzadszy i droższy, a wszelkie próby hodowli sztucznej nie powiodły się dotychczas. Badacze tej sprawy nie wiedzieli też, czemu przypisać ten zanik cennego skorupki i teraz dopiero przypadkiem odkryta została przyczyna. Członek akademii przyrodniczej w Fildelfiji, dr. Sharp, badając zawartość żołądka dorsza, ryby żyjącej masami na wybrzeżach północnych Atlantyku, znalazł wyłącznie resztki krabów i młodych homarów, gdy dotychczas mniemano, że ryba ta żywi się ślimakami i innymi mięczakami. Otóż dr. Sharp przypisuje zanikanie homarów tej żarłoczności dorszów.

Fulary jedwabne 65 cent.

do zlr. 3-65, jakoteż zawsze najnowszy czarny, biały i kolorowy „jedwab Henneberga“ od 65 ct. do zlr. 14.65 za metr — gładki, w prążki, kratki, wzorzysty, damasty itd.

Jedwab na suknie ślubne od 65 ct. do zlr. 14.65
Damasty jedwabne „ 66 ct. do zlr. 14.65
Jedw. suknie batystowe (cała suknia) 8-65 do 42-75
Grenadyny jedwabne „ 80 ct. do zlr. 7-65

za metr do domu wraz z opłatą pocztową i clem. — Próbkę natychmiast. — Opłata listu do Szwajcaryi 25 h

G. Henneberg, fabrykant jedwabi, Zurych (c. i k. nadworny dostawca.)

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

Łódka żelazna, składane po zlr. 5-50, z bokami, orzechowo lakierowane po zlr. 12—, 14—, 16—, 18—, 20—. Materace druciane sprężynowe po zlr. 12-50. Łódka żelazna składane po zlr. 12—, 14—, 16—, 18—, 20—. Kompletne umeblowanie zlr. 8— do zlr. 30—. poleca Piotr Chrzastowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry). Filia: Tarnopol plac Sobieskiego.

Herbata

chińsko-rosyjska, zbiór majowy, świeże Soucheong I zlr. 3-75, II zlr. 3—, Okruchy najlepsze zlr. 1-75. Okruchy drobne zlr. 1-30 za funt. Dwór Łapszyn Brzełany.

Józefa Schustera który i **matrace**, uznane wszędzie za najlepsze i najtańsze — poleca pracownia i skład Lwów, Kopernika 5.

Dachówkę

ciężką I. kl. **snakomitel jakości** posiada w zapasie i poleca **Fabryka w Polance „Karol“ koło Krosna.** — Cenniki na żądanie. —

Zakład wodoleczniczy.

„Sanatorium“ w Mauer koło Wiednia. Zakład kuracyjny leży w pośrodku wiedeńskiego lasu i jest jak najlepiej urządzony. Sposób leczenia fizykalno-dietetyczny, kuracja dyetą, metodyczne zabiegowanie, leczenie wodą, gimnastyka, masaż, kąpiele powietrzne i słoneczne, prądy elektryczne, kąpiele słoneczne, ćwiczenia i oddech terapia przy cierpieniach stosu piersiowego. Kierujący lekarz: Leop. Winterlitz. — Cenniki bezpłatnie u właścicieli: pani Fanny Götz.

Koński Ząb

oryginalny, amerykański „Virginia“ ze zbioru r. 1900, 90% siły kielkowania, sprzedaje ze świeżego transportu

Związek Handlowy

Kółek Rolniczych

w Krakowie i Wieliczce po k. 21.— w Rzeszowie (ul. 3-go Maja 7) 22-50 we Lwowie (ul. Pańska 21) k. 24.— za 100 kg. z workiem.

Przy odbiorze wyżej 10 worków o koronę taniej. Wszelkie inne nasiona w miarę zapasów jaknajtańsz.

HELLA PASTYLKI TAMARYNDOWE

są więcej niż od 15 lat jako wypróbowany, przyjemnie smakujący i łagodnie działający środek przeczyszczający ogólnie wprowadzone: wybitni lekarze zalecają szczególnie kobietom i dziecom, niemniej mężczyznom, prowadzącym siedlulowe życie, cierpiącym na hemoroidy i t. d. i dają im pierwszeństwo przed drogiemi przetworami, tudzież wszelkimi ostro działającymi pigułkami i gorskimi wyciekami. Cena pudełka 75 ct. Równie łagodnie przeczyszczający skutek osiągnięty zostaje

Hella ekstraktem tamaryndowym

który rozprowadzony w wodzie daje napój przyjemnego, odświeżającego smaku i używany obok pastylek dopomaga ich działaniu. Cena flaszki 75 ct. Sprzedają okazkowo we wszystkich aptekach. Wysyłka pocztowa przez aptekarzy G. Hella w Opawie, skład hurtowny G. Hella & Co., Wiedeń, I. Sterngasse 8.

Miejsca nabywa we Lwowie: w aptekach pp: Mikolascha, Zyg. Kuczyński, H. Blumenfelda, Jakóba Beisera, A. Zazwowskiego, A. Ehrhara, Z. Haya, K. Sklepińskiego, J. Wewiorskiego, Dr. Zaryskiego i A. Rappaporta — dalej w aptekach pp: w Brodach u Kulaka, w Borszczowie u M. Piotrowskiego, w Brzeżanach u A. Dursta, J. Nahlika, w Brzozowie u Halasy spak., w Chyrowie u Lewickiego, w Drohobyczu u A. Korzeniowskiego, G. Tobiaszka, w Jarosławiu u J. Angermanna, J. Rohma, w Kolomyjach u Pawłowskiego, Stenzla, Witołowskiego, w Kamionce u Pilewskiego, w Przemyslu we wszystkich 4 aptekach; w Rzeszowie u Karpińskiego, Piona, w Samborze u J. Aleksiewicza i Herdzicki spak.; w Stanisławowie we wszystkich 3 aptekach; w Skolem u apt. Lechowkiego, dalej w Strzyżu, w Tarnopolu, jakoteż we wszystkich znaczących aptekach Galicji.

Zakład fryzjerski Edw. Grillmayera przeniesiony obecnie do Hotelu Żorża,

wspaniale urządzone, z osobnym pokojem DO CZESANIA PANÓW, poleca wielki wybór perfumery, przyrządów toaletowych, jako też duży zapas peruk, który jako fryzjer miejskiego teatru lwowskiego, mając sporo na składzie, wypoczyła także teatrom amatorskim, prowincjonalnym. Ceny umiarkowane.

Apteka w Leżajsku poszukuje magistra farmacyi od 1. lipca.

PANIOM polecamy najmodniejsze **Parasolki, Bluzki, Panki, Kapelusze, Zaboty, Kniżniczki, Pończochy, Buki, Chusteczki, Przdy, Krawatki** i 1000 nowości paryskich
Górski i Szydłowski
Lwów, plac Maryacki 8, (róg Hetmańskiej).

Liria Hollandyja — Ameryka Rotterdam — Nowy-York.
Najbliższy odjazd:
23 ma'a „Potadam“ o 4-30 przedp. 30 maja „Maasdam“ o 11-30 przedp. 6 czerwca „Rotterdam“ 4 popoł. 13 czerwca „Amsterdam“ o 10 przedp.
Nowe parowce o pełnowyższych służbach:
Rotterdam 8302 ton, Statendam 10,930 ton, Postdam 12,500 ton.
Cena kajuty pierwszej klasy od 264 kor. wyżej (z przystani kajuty drugiej klasy od 228 kor.)
III. klasa 185 kor. 40 h. od Wiednia.
Biuro we Wiedniu: dla kajut: I. Kolowratring 10; dla III. klasy: IV Weyringergasse 7. A. — Filie austr. w Bernie, w Innsbrucku i Tryeście.

NOWOŚCI KSIĘGARNI

G. GEBETHNERA i Spółki w Krakowie

Wyspiański Stanisław, **Wesele**, dramat w 3 aktach koron 4.
Wyspiański Stanisław, **Legion**, 12 scen, korony 2.
Bloch Jan, **Przyszła wojna** pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym, 6 tomów koron 46.
Ostrowski Nalecz Stanisław, **Pas rycerski**, powieść historyczna w 2 tomach, koron 5-20.
Koneczny Feliks dr., **Jan III i misya Paszewina**, korony 2.
Smoliński Władysław, **Pisma historyczne**, t. II. kor. 8.
Bohowitym, **Stoncznik**, powieść, kor. 4-50.
Górka ks. dr. **Życie św. Anieli Morici**, koron 6.
Leszczyński, **Edward**, **Poezye**, koron 2-60.
Mutermilch Michał, **Ironja**, nowele koron 2-60.
Pietrzycki Jan, **Poezye**, koron 2.
Bartoszewicz K., **Kwestyonaryusz małżeński**, koron 1-50.
Biernacki M., **Zasady muzyki**, koron 3-20.
Karnat z Bardzich Anna, **Kwiaty i kolce**, obraz sceniczny w 5 aktach, koron 1-80.
Krechowiecki Adam, **Fiat lux**, obraz historyczny z czasów Jadwigi i Jagiełły, koron 4.
Zdziechowski M., **Szkice literackie**, I. koron 5-20.
Askenazy Szymon, **Dwa stulecia XVIII i XIX**, część I., koron 9-60.
Konopnicka M., **Italia**, poezye z portretem autorki, koron 2-60.
Sawicki Stella Jan dr., **Czerstwa starość**, czyli jak zachować zdrowie do późnego wieku, koron 2.
Przydyzowski Stanisław, **Nad morzem**, wydanie 2-gie przejrane przez autora, koron 3.
Tarnowski St., **Józef Szujski**, jako poeta, koron 3-20.
Nowiński J., **Sienkiewicz**, korony 4.
Staff Leop., **Sny o potęgę**, poezye koron 2-60.
Krosset, **Stuga Chrystusowy**, rozmyślanie, koron 2-60.
Ayram, **Zwierzenia**, (album do wpisywania zwierzeń) oprawne koron 3.

LW. 26.884.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania począwszy od I. półrocza przyszłego roku szkolnego dwóch stypendyów w rocznej kwocie 460 kor. z „fundacji stypendyjnej ś. p. Wincentego de Barackha Szachlaskiego dla sześciu uczniów szkół gimnazjalnych w Stanisławowie“, ogłasza się niniejszem konkurs.

O stypendyum to mogą się ubiegać tylko biedni uczniowie szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, osieroceni, t. j. pozbawieni obojga rodziców lub przynajmniej ojca, z rodziay polskiej, religii rzymsko-katolickiej pochodzący, którzy albo szkoły ludowe z dobrym postępem w naukach ukończyli i do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie wstąpić się zobowiązują, albo już do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie uczęszczają i dobrym postępem w naukach się wykazują. Uczniowie przyjęci do jakiegokolwiek internatu nie mogą korzystać z niniejszej fundacji.

Prawo rozdawnictwa służy Radzie gminnej miasta Stanisławowa z zastrzeżeniem zatwierdzenia ze strony Wydziału krajowego, ewentualnie zaś Wydziałowi krajowemu.

Podania należy wnieść za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego najdalej do dnia 30. czerwca r. b. załączając do nich dowody, iż kandydat posiada wszystkie warunki powyżej określone.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomercji wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 1. maja 1901.

Grott.

Scheringa Wino „Condurango“ używa się z wybornym skutkiem przeciw brakowi apetytu, olerpieniom płu i osłabieniu żołądka, katarze żołądkowemu i kurezom żołądkowych.
Schering's Grüne Apotheke, Berlin, N.
We Lwowie w aptekach P. Mikolascha i A. Sklepińskiego.

RONCEGNO

najsilniejsze naturalne wody mineralne zawierające arsen i żelazo zalecane przez najpierwsze powagi lekarskie przy: anemii, chlorozie, cierpieniach nerwowych, skórnych kobjeczych, malaryi etc.

Picie wody trwa przez cały rok.

Do nabywa we wszystkich składach wód mineralnych i aptekach.

Kąpiele Roncegno południowy Tyrol, stacja kolei Valsugana oddalone o 1 1/2 godziny jazdy od Trientu. *Mineralne, błotne, parowe kąpiele, supełne leczenie sinną wodą, elektroterapia, masaż, gimnastyka.* 535 m. nad poziom morza! Osięgnięte od wiatru, wspaniałe położenie, łożysca, zupełnie wolne od pyłu, sucha powietrze, umiarkowana temperatura 18—22°. **Dom zdrojowy** pierwszorzędną z dużym parkiem, przesłanym widokiem na Dolomity. 200 góśimnych pokoi, sale łazienkowe i czyste, salon kuracyjny. Wądzkie elektryczne oświetlenie. Muzyka kapiełowa, Lawn-Tennis, oświetlone promenady, rozróżniona wycieczki. Sezon trwa od maja do października. Prospekt i wiadomości przez Dyrekcję kąpiełową w Roncegno

Kąpiele jodowe Darkau.

Stacja pocztowa, telegraf. i kolejowa Koszyce-Bogumin i półn. (Śląsk aust.)
Najsilniejsze jodowo-bromowe źródło na kontynencie.
Jedne kąpiele, gdzie w czystej solance kąpać się można.
Dla dzieci urządzona „ochronka“ gdzie mają najlepszy dozór.
Prospekta gratis. Sezon od 15 maja do października.
Dr. Wilhelm Degré, ces. radca, lekarz kierujący.
WIEN, I. Wipplingerstrasse Nr. 10.

LINOLEUM

(specjalny interes)

na wkrót w jednym kolorze, krajowe i zagraniczne wyroby, najtwardsze pokrycie posadki na sale pokoje, także jako chodniki, dywaniki przed umywalkami i duże dywany.

F. C. Collmann's Nachfolger A. Reichle, Wien, I. Kolowratring 3.

Publiczne oświadczenie!

Ażeby uniknąć nieprzyjemnych wydała naszych współpracowników malarskich i aby dalej dać im zatrudnienie, podpisany art. Zakład portretów postanowił na krótki czas aż do odwołania zrzc się wszelkich korzyści i zysków. — Dostarczamy zatem

Portret naturalnej wielkości

(popiersie)

tylko za 7 zlr. 50 ct.

wraz z wspaniałą, elegancką ramą w stylu barocco, którego najmniejsza wartość przedstawia 30 zlr.

Kto więc pragnie mieć swój własny portret, lub swojej żony, albo dzieci, rodziców, rodzeństwa lub nawet już nieżyjących krewnych, albo przyjaciół swoich, zechce odnośną fotografię w jakiegokolwiek pozie, nadesłać, a otrzyma w przeciągu 14 dni portret, który będzie dla niego najwyższą niespodzianką i którym będzie zachwycony.

Skrzynka do portretu jest liczoną w cenie kosztów własnych. Zamówienia z załączeniem fotografii, która nieuszkodzoną zostanie zwróconą wraz z portretem, za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.

Za znakomite artystyczne wykończenie i wierność podobieństwa ręczy się. Setki listów z uznaniem i podziękowaniem są do przejrzenia, które każdemu na życzenie franco przesłane być mogą.

Artystyczny Zakład portretów „KOSMOS“

Wien, VI., Mariahilferstrasse 116.

G. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki. — Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe

(Safe deposits)

Za opłatą 25 ct. do 25 zł. w. a. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyl. cznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej i goe zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Odszczególniona srebrnym medalem na wystawie powszechnej

PRACOWNIA POZŁOTNICZA

WALENTEGO JAKÓBIAKA

Lwów, ulica Akademicka 22 (róg ul. Koralnickiej)

przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje tak w robotach kościelnych jak i salonowych, a mianowicie: złocenie ołtarzy, ikonostasów, syborów, ołtarzyków procesyjnych i odnawianie tychże itp. W zakresie robót salonowych przyjmuje zamówienia: na ramiy w różnych stylach i fantazyjne, konsolle, kasetki, kolumny, stalgi, stoliki, taboretki i t. d.

WYROBY GIPSOWE I TERAKOTOWE

imituje: kolor brązu, kości, pianki, porcelany i marmuru. Odnawia i naprawia uszkodzone a starożytne porcelany i rozmaite kruszce do niepoznania.

FAUSTYNA JAKÓBIAK

przyjmuje i wykonuje wszelkie zamówienia na hafty kościelne, jako to: ornaty, kapy, oboragwie, sztaendary jakoż wyroby salonowe. Podejmuje się też reperacji starych haftów, makat, i starożytnych materji.